Rok VII. Kraków 1. Grudnia 1904 r. Nr. 23.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZIELONA 7. Telefonu Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

— Doprawdy — pani tańczy tak lekko, jak jaki ptaszek!...

— Szkoda tylko, że pan w miłości nie możesz naśladować tych ptaszków!...



Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Pań“ stwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 21 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 listopada 1904 roku — 1) „Inserat“ całe strona 2. 2) „Pilna pokojówka“ całe strona 3. 3) Proporceo flirtamentu od: „A gdyś już“ do końca strona 4. 4) „Pod lwowskim ratuszem“ całe strona 5. 5) „Ach! głupstwo“ całe strona 11. zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy iako prasowy S. III Kraków, dnia 12 listopada 1904.

Pogorzelski.

OD REDAKCYI.

Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy druk nowej, oryginalnie dla „Bociana“ napisanej powieści humorystycznej p. t. „Nobili par“ („Równy szlachcicowi“), pióra znanego humorysty Konstantego Krumłowskiego z illustracyami znanego karykaturzysty p. W. R.

W „Nobili par“ wprowadza nas autor w życie starego Krakowa. Rzecz rozgrywa się w średnich wiekach, owych „złotych dawnych czasach“, gdzie gwałt, bezprawie, przedajność i wyrafinowana rozpusta kwitły pod cichą osłoną prawa a kryły się zarówno w murach patrycyuszowskich kamienic, jak po dworach szlacheckich i ponurych krużgankach krakowskich klasztorów.

Spółka artystyczna Krumłowski—W. R. daje dostateczną gwarancyę, że Czytelnicy nie znudzą się obrazami „starego Krakowa“.

Aforyzm.

....Podobno „mądry Hans“ zapytany, czy chciałby żyć w Galicyi, odpowiedział: „Jako rządowy ogier z przyjemnością, jako nauczyciel ludowy za nic w świecie“!...

Enfant terrible.

Pięcioletni Kazio podczas przyjęcia, jakie wydali jego rodzice, zaczął się ogromnie nieprzyzwoicie zachowywać.

I tatuś i mama upominali go parokrotnie, ale kiedy nic nie pomagało, ojciec zabrał Kazia do drugiego pokoju i nie wiele myśląc zerżnął mu to, co się zowie odwrotną stroną medalu.

Po ukończonej operacyi Kazio wstając ze stołka i uśmiechając się przez łzy mówi do ojca:

— Dziękuję tatusiu! akulatnie mnie tam straśnie świędziało!...

U doktora.

Doktór: Tak, tak moja panienko, powiem ci otwarcie, że jeżeli żyć chcesz, musisz nie tak żyć jak do tej pory.

Ona: Dobrze — ale z czegóż ja mam żyć?

Nieporozumienie.

Ona: Czy to być może ażeby pan professor nie znał utworów tego sławnego Campanelli?

Professor: Bardzo żałuję — ale oprócz jego sześciu dzieci — nic co by miało być jego nie wiedziałem.

Za kulisami.

Książe: Otwórz mi swoje podwoje, a ja będę się starał żeby nikt się o tem nie dowiedział.

Sylfida: Ależ książe, więc nawet tej satysfakcyi nie mam mieć, żeby gazety o tem pisały.

Oburzona.

Pani X. młoda mężatka znajduje w paltocie męża różowy liścik, oczywisty dowód jego niewierności i w oburzeniu wykrzykuje: „Ten nikczemnik, mnie uprzedził“

W wagonie.

Konduktor: Ten przedział jest dla niepalących.

Pasażer: Ja też właśnie jestem niepalący.

Konduktor: Kiedy ja przecież widzę, że pan palisz.

Pasażer: Tylko dziś wyjątkowo, zwykle nie palę.

W księgarni.

Pan: Proszę o rozkład jazdy, szczególniej co do pociągów pospiesznych i expresów.

Księgarz: I owszem, oto jest najnowszy rozkład jazdy, szczególnie dla dyrektorów banków i kasyerów.

Biedna Helcia.

Sześcioletnia Maniusia wchodzi do pokoju właśnie w tej chwili, kiedy jej starsza siostra Hela ściska i całuje się ze swoim narzeczonym, panem Ludwikiem.

— A pfe! panie Ludwiku! — woła oburzona Maniusia — cóż to pan znowu z moją siostzyczką wylabias?!...

— Nic, nic! — uspokaja Maniusię pan Ludwik — uważasz, Hela dostała mdłości i musiałem ją podtrzymać, żeby biedaczka nie upadła na ziemię!...

Na drugi dzień pan Ludwik spotyka Maniusię na ulicy i wita ją z uśmiechem:

— Jak się ma mała pani Ciekawska? I cóż tam słychać u was w domu?

— Ach! źle, bardzo źle! — odpowiada z powagą Maniusia — nie ma pan pojęcia, jaka ta Helcia jest nieszczęśliwa! Wczoraj, jak pan poszedł, to jesce az dwa lazy dostala tych mdlości, i raz musial ją podtsymywać jakiś polucnik od huzalów, a dlugi laz ten medyk z napseciwka!...

Na ulicy.

— Antik, chciołbyś ty być posłym do parlamyntu?...

— I! a to po co? Mało to się tu na Zwierzyńcu po mordzie nabiorę?!...

Flegmatyczny lekarz.

Do pewnej restauracyi przychodzi jakiś nie krakowski gość i woła na kelnera:

— Panie! dajno mi pan wołową, ale prędko! bo chciałbym zwiedzić cały Kraków, a tylko dwa dni mogę tu zabawić!...

— Niech pan dobrodziej będzie spokojny — odpowiada flegmatycznie kelner — za dwa dni to pieczeń z pewnością będzie gotowa!...

Wygadał się.

Profesor uniwersytetu (do słuchaczy): Tak moi panowie, za moich czasów nie pchał się na uniwersytet pierwszy lepszy bałwan! Naprzykład z całej mojej okolicy, tylko ja jeden poświęciłem się wyższym studyom!...

Qui pro quo.

(Humoreska).

Był młody i przystojny, bardzo wykształcony i ogromnie sympatyczny, ale mimo to na dźwięk jego nazwiska lęk przejmował wszystkie debiutantki operowe, operetkowe i baletkowe, bo ze wszystkich krytyków teatralnych i muzycznych dla zasady znęcających się nad „krowientami“, które pierwsze kroki stawiały na scenie on był najzłośliwszym, on najlepiej umiał zaleść za skórę, wykpić, wydrwić, słowem — jak to mówią — nie zostawić nawet suchej nitki na debiutantce.

Tak! pan Adam znany był z tego nie tylko za kulisami, ale nawet wśród kolegów dziennikarzy, a gdy mu czasem robiono wyrzuty, gdy go pytano dlaczego jest taki nielitościwy, czemu się tak znęca nad nieszczęsnemi debiutantkami, odpowiadał zawsze:

— Kobieta, która idzie na scenę, powinna mieć talent, jeśli zaś pcha się tam, aby pod pokrywką artystycznej godności, zarabiać czem innem na kawałek chleba, to niegodną jest żadnych względów, ani też litości!

I pam Adam w myśl tej zasady „chepał“ wszystkie debiutantki ile mu sił starczyło.

Nic więc dziwnego, że panna Helcia, która przyjechała z głębokiej prowincyi do grodu Lwa, aby się poświęcić operetce, dowiedziawszy się zaraz na wstępie o istnieniu takiego zaciętego wroga wszystkich debiutantek, postanowiła bądź co bądź usposobić go dobrze dla siebie.

— Hm! — myślała — poprostu złożę mu wizytę, przeproszę za śmiałość, z jaką go nachodzę i nie wspominając o tem, że chcę wstąpić do teatru, zapytam go, czy nie zechciałby spróbować mego głosu. Zapewne to pochlebi mu, więc wyda o mnie sąd przychylny, a wtedy po debiucie nie będzie miał odwagi zaprzeczyć własnym słowom, no! i w ten sposób, dzięki mojej dyplomacyi, uniknę okrutnego „rznięcia!“

I panna Helcia ucieszona tem, że potrafiła wpaść na tak szczęśliwy pomysł pospieszyła drugiego dnia rano na policyę, aby dostać adres pana Adama, poczem powróciła do domu, aby się „zrobić na ładną“ i w południowej godzinie strojna, szeleszcząca jedwabną halką wsiadła do dryndy i kazała się wieść do kamienicy, w której mieszkał pan Adam.

Dla szyku kazała dryndzie czekać na siebie, a sama elastycznym krokiem weszła na pierwsze piętro i zatrzymała się przed drzwiami, na których widniała karta wyzytowa pana Adama.

Serce biło pannie Helci jak u złapanego ptaka, ale nie myślała się cofnąć i aby nie przedłużać swej niepewności czemprędzej nacisnęła dzwonek.

— Proszę! — zawołał jakiś tubalny głos.

Panna Hela weszła i stanęła zdumiona na środku pokoju: Opowiadano jej wiele o przystojności i elegancyi pana Adama, a tymczasem przed nią stał wcale nie elegancki, wcale nie przystojny i wcale nie młody mężczyzna, o dość nie dowcipnym wyrazie twarzy, który spoglądał na nią pytającym wzrokiem.

Panna Helcia nie straciła jednak przytomności i przyszedłszy do siebie złożyła czemprędzej śliczny ukłon nieznajomemu.

— Pan daruje, że jestem taka natrętna i że aż tutaj pana nachodzę, ale zaledwie przyjechałam do Lwowa, tyle odrazu nasłuchałam się o panu, że powiedziałam sobie: „Helu, on cię zmusi zbadać i prowadzić“...

Nieznajomy z wesołym, pełnym zadowolenia uśmiechem przerwał nagle tę tyradę:

— Pani mi pochlebia! nie myślałem nawet, aby mówiono istotnie tyle o mnie, ale czy to musi być koniecznie tutaj? Przecież mógłbym przyjść do pani do domu!...

— Do mnie, do domu? Przyznam się panu, że to nie byłoby mi na rękę — odparła żywo panna Hela, w obawie, że w domu mógłby się ktoś niechcący wygadać o jej podstępie — ja uważa pan mieszkam przy rodzinie, więc taka wizyta byłaby dla mnie krępującą!...

— Hm! — mruknął nieznajomy, wzruszając ramionami i spoglądając to na zegar, to na przymknięte drzwi, prowadzące do drugiego pokoju — mam jeszcze pięć minut czasu, więc dalej do roboty...

— Tak — wyjąkała panna Hela, rozglądając się po pokoju — ale jak widzę to pan nie ma fortepianu!...

— Fortepianu? a to po co?!... o proszę niech-no pani siada tu na kanapce!...

Panna Hela, posłuszna rozkazowi, opuściła się z gracyą na stojącą pod ścianą kozetkę.

— Tak, a teraz niech pani zrzuci pantofelki i pończoszki!...

— Pantofelki i!?...

— Naturalnie! niech-że się pani spieszy!...

— Pończoszki?! Mój panie! a to co znowu za moda? Jak pan możesz być tak bezczelny?

I panna Helcia, zerwawszy się z kanapy, piorunującym wzrokiem spojrzała na nieznajomego,

WŁAŚCIWA PRZYCZYNA.

Senzacya w kamienicy
Senzacya i nowina:
Literat na parterze
Moralnie żyć zaczyna!

Ten łobus co dziewczęta
U siebie miał dzień po dniu,
Rzecz dziwna — żadnej szwaczki
Nie przyjął w tym tygodniu!

Rzecz wkrótce wyjaśniono
Ku zbudowaniu świata
Skąd wzięła się moralność
U pana literata?

Stróż robił raz porządki
W podwórzu i wychodku
I mały zmięty świstek
Odnalazł w samym środku:

„Nie przychodź wieczór do mnie
Kochana moja Maniu
Firanka bowiem z okna
Jest jeszcze ciągle w praniu!“

Chat-Noire.

Drożyzna.

(Autentyczne).

W pewnej restauracyi przy jednym stole siedzi kilku cywilnych, przy drugim zaś nad bombą piwa stęka jakiś infanterzysta z trzynastego pułku.

Cywilni narzekają na drożyznę i jeden z nich wzdycha:

— A mięso jak podrożało! toż dziś prawie trzy razy tyle trzeba płacić za nie, jak przedtem!....

— Ma pan racyę! — odzywa się na to infanterzysta — teraz to ci za byle sznycla człowiek musi kucharkę trzy razy tyle wycałować, co w zeszłym roku!...

Jak kiedy.

Błędy swego żywota różnie człowiek odczuwa: Do dwunastu lat pod krzyżami; do czterdziestu w piersiach; a później to już w całem ciele...

---

na którego dość niemądrej twarzy odbił się wyraz zdziwienia.

— Ależ przecie pani sama powiedziała, żeby panią zbadać i poradzić...

— Tak! a pan myślisz, że z obawy przed panem, pozwolę robić ze sobą, co się panu spodoba? Ale pomyliłeś się mój panie! Grubo się pomyliłeś...

I panna Hela byłaby zapewne dalej prawiła nieznajomemu kazanie, gdyby nagle nie otworzyły się drzwi pomieszkania. W progu ukazał się młody elegancki mężczyzna, który zobaczywszy nieznajomego i pannę Helę w pończoszkach bez pantofelków, zapytał głośno:

— A to co za komedya?...

— Komedya?! — oburzyła się panna Hela — proszą pana ja tu przychodzę do tego pana — tu panna Hela wskazała na tęgiego nieznajomego — aby jako sławny krytyk zbadał mój głos i powiedział, czy mam talent na scenę, a on każe mi zdejmować pantofelki, potem pończochy...

Nowo przybyły wybuchnął hucznym śmiechem!

— To tak! Ale pani padła ofiarą pomyłki! ja jestem krytyk.... a ten pan to operator nagniotków, który ma moje stopy w swej opiece....

* * *

Panna Helcia miała bardzo ładne sprawozdanie z debiutu, ale teraz dobrze uważa, aby już na przyszłość nie wziąść operatora nagniotków za krytyka.

Autentyczne.

Znany krakowski lekarz-ginekolog, doktor R. kupił sobie kanarka, którego handlarz ptaków zachwalał mu, jako znakomitego śpiewaka.

Napróżno jednak doktor R. karmił ptaszka najlepszymi przysmaczkami, napróżno przygrywał na fortepianie, napróżno wyczekiwał, aby kanarek zaczął wreszcie koncertować. Kanarek milczał jak zaklęty.

Ostatecznie doktor R. zawezwał pewnego znawcę ptaków i dał mu niemego kanarka do zbadania.

— Ależ konsyliarzu! — woła znawca — jakżeż chcecie, żeby ten kanarek śpiewał, kiedy to nie samiec ale zwykła samica!....

Rozgniewany tem doktor R. spieszy do swojego sąsiada adwokata S. i prosi go, aby wniósł przeciw handlarzowi ptaków skargę o oszustwo, ponieważ sprzedał samicę za samca.

— Hm! hm! — mówi po chwili namysłu adwokat S. — ja tego w żaden sposób nie zrobię, bo, gdy się sprawa rozgłosi, to konsyliarz stracisz całą praktykę jako ginekolog!....

Dobry narzeczony.

Pan Alfred przyszedłszy z wizytą do swojej narzeczonej, nie zastał w domu ani jej, ani też rodziców i korzystając z tego, zaczął się podbierać do pięknej pokojóweczki.

— Ależ mój panie! niechże pan da spokój — broni się pokojóweczka — przecież lada chwila może nadejść pańska narzeczona!...

— I cóż to szkodzi — odpowiada flegmatycznie pan Alfred — przecież jej ojciec już za mnie wszystkie długi popłacił!...



„DLA PANÓW“.

Chociaż była dzieckiem ludu
Mimo znacznych przedział stanów
Żyła sobie jak hrabina
W towarzystwie wielkich panów!

A o klucz do jej serduszka
Jak mówiono po Krakowie
Ubiegały się przeróżne
Grube ryby i panowie!

Dzisiaj, gdy ma lat sześćdziesiąt
Przyszła zwolna zmiana planów,
W Sukiennicach stoi sobie
Tam gdzie napis jest: „Dla panów“.

Magistratu najemnica
I porządku wierna służka
Ubiegają się o kluczyk
Kluczyk, lecz nie od serduszka!

Chat-Noire.

Stylem „Nowin“.

...„Umysłem naszego zacnego redaktora wstrząsnęła wieść o zafantowaniu jego gratów, a ciałem policzek wymierzony pięścią politycznego przeciwnika“...

Na Zwierzyńcu.

— Felek, uważasz jaki ci ten Kantyk tero dumny?

— Uwożom, a nie wisz ty dlaczygo?..

— A no dostał ci bestya przedwczoraj sztyry razy w morde i myśli jucha, że już jest francuskim ministrem wojny!..

Autentyczne.

Pewna wieśniaczka z pod Krakowa od szeregu lat dostarczała zawsze państwu Iks. masła raz w tygodniu.

Kiedy ubiegłego tygodnia gosposia z masłem nie pojawiła się wcale, pani Iks napisała do niej list z zapytaniem, co to ma znaczyć, na co otrzymała następującą odpowiedź, którą z zachowaniem stylu i ortografii dosłownie przytaczamy:

wie Lemozna panI!

nie Moge paniusi dostarczyć masła, bo ni mom ani ksty mleka, bo akurat dostałam tęgiego cielaka, cego i Pa Niusi życem

wasa ma Ryna.

W kasarni.

Feldfebel: Każdy żołnierz powinien odznaczać się koleżeńskością, a pod koleżeńskością rozumiemy to, jeśli jeden drugiemu świadczy drobne przysługi i przychodzi z pomocą wówczas, gdy tego wymaga potrzeba. Infanterist Żarło, cobyś ty naprzykład zrobił, gdyby twój kolega akurat musiał pójść do służby, a jeszcze nie zjadł obiadu i nie miał wyczyszczonego munduru?!...

Infanterist Żarło: Panie feldfebel melduję posłuśnie, cobym laufśryt zjadł za niego obiad, żeby tylko miał czas wypucować sobie mundur!...

W urzędzie.

Szef: Prosisz pan o urlop w sprawie familijnej, a wiem, że pojedziesz do swojej kochanki do Bochni!

Kancelista: Właśnie, panie radco... Bo my już... mamy familię!...

Ultimatum.

W restauracyjce na Zwierzynieckiej dwóch szewców rozmawia o zatargu angielsko-rosyjskim. Rozmowie tej przysłuchuje się stojący przy bufecie andrus, który „wdepnął na kieliszek mocnej“.

— Słuchajcie-no ociec! — mówi jeden szewc do towarzysza — piszą ci i piszą w tych gazetach o jakiemś „ultimatum“ a czort ci to wi, co to jest takie ultimatum?...

— Oho! — odzywa się na to andrus — ja wom to zaraz wytłumacze! O jak na ten przykład, ja wam powiem: „albo każecie blache, albo was w morde rypne“ to jest właśnie takie „ultimatum“!...

Straszne rzeczy.

Pewien eleuterzysta przechodząc w nocy ulicą, został cokolwieczek..... pokropiony przez zataczającego się po tym samym chodniku pijaka.

— Ach co za szczęście że tego nikt nie widział — wzdycha z radością eleuterzysta — inaczej pewnieby mnie wykluczono z stowarzystwa, za używanie alkoholu.....

Między przyjaciółkami.

Dwie młode panienki z dobrego domu rozmawiają między sobą:

— I czemże właściwie zajmuje się twój narzeczony?...

— Niczem! ale uważasz on ma znajomości z takimi bogatymi facetami!...

Z za kulis małżeńskich.

— Cóż ty Dolku tak dumasz? czy jeszcze pieścisz się wspomnieniami naszej poślubnej podróży?...

A tak!... tembardziej, że doktor mi powiedział, iż wątpi, czy choćby za rok przyjdę do siebie!...

Najlepszy dowód.

Pan Iks pyta się magnetyzera: — Słyszałem, że pan podobno wczoraj zamagnetyzował panią Anielę i wmówił wnią, że jej mąż umarł. Powiedz mi pan, czy ona naprawdę w to uwierzyła?

— Naturalnie! — odpowiada z całem przekonaniem magnatyzer — przecież zaledwie ją z budziłem z uśpienia, zaledwie otworzyła oczy, w tej chwili zapytała: mój panie powiedz pan, czy mi jest do twarzy w żałobie!....

Nasze dzieci.

Malutka Stefcia słysząc, że jej mamusia wybiera się do spowiedzi, zaczyna napierać się, aby i jej pozwolono pójść do konfesyonału.

— Ależ Stefeczko — tłumaczy jej matka — ty się nie potrzebujesz jeszcze spowiadać, bo jesteś mała i wcale grzeszyć nie możesz!..

— Tak mamusiu — odpowiada dzieciak — ale psecie jak podrosnę, to będę mogła gzesyć?!...

Także dobra kara.

Pani Stefania przyjęła sobie bardzo ładną kuchareczkę, co zdziwiło ogromnie jej serdeczną przyjaciółkę, panią Julię która doskonale wiedziała, że mąż pani Stefanii nie należy bynajmniej do świętych i zawsze ma apetyt na taki zakazany owoc, jakim jest ładna kuchareczka.

Naturalnie pani Julia ciekawa, jak pani Stefania sama może narażać swego małżonka na pokusy, zapytuje dyskretnie przyjaciółki.

— Ach, Stefka! czy ty się nie boisz trzymać takiej ładnej kucharki? przecież twój mąż.....

— O! — przerywa jej szybko pani Stefcia — mój mąż stroni od niej jak od ognia, bo wie, że gdybym ją oddaliła, musiałby jeść tylko to, co ja sama ugotuję...

Między przyjaciółkami.

— Słuchaj-no Kazka, powiedz mi, co mam robić, żeby mego męża utrzymać w domu?...

— Albo ja wiem! ja przecie myślę zawsze tylko o tem, jakby się męża z domu pozbyć!...

Nie sztuka kłamać, umieć kłamać sztuka....

Pan *** który po kilkoletniej nieobecności powrócił do Lwowa i udaje, że zwiedził różne egzotyczne kraje a nawet był w Polinezyi, opowiada raz w pewnem towarzystwie swoje przygody i między innemi wspomina, że raz wpadł był w ręce ludożerców.

— Ach! — woła z przerażeniem jedna z obecnych pań — naprawdę?!.. Pan w padłeś w ręce ludożerców?!...

— Tak pani! — śmiało potwierdza pan *** — a co więcej miałem być zabity i pożarty podczas uczty weselnej kacyka tego plemienia!...

— No, i jakże zdołałeś się pan wyrwać z rąk swoich prześladowców!?...

— O! — odpowiada z powagą pan *** — miałem szalone szczęście! Przed samym ślubem narzeczona zerwała z kacykiem!...

Przyniesie sama.

Pani Walentowa: Wiecie Janowa, że nasz pan gospodarz był wczoraj ze swoją pokojówką Zośką całą noc na reducie!

Pani Janowa: O rety! żeby też tej plotki nie przyniósł kto do gospodyni!

Pani Walentowa: Ktoby tam nosił! Gorzej będzie... bo Zośka sama jej przyniesie za jakie dziewięć miesięcy!



Kobieta i trunki.

...Kobieta, jak wódka, powinna grzać i tanio kosztować...

*

...Kobieta podobna jest do szklanki herbaty. Im więcej się ją miesza, tem prędzej stygnie...

*

...Kobieta tem się różni od kawy, że kawę trzeba mleć, a kobieta sama miele — językiem...

*

...Kobieta i wino mają to tylko wspólne, że, aby podskoczyły w cenie, muszą mieć dobrą etykietę...

W zapale oratorskim.

Podczas procesu pewnej krakowskiej damulki wyszło na jaw, że ta pani pobierała od mieszkających u niej gryzetek po dziesięć koron dziennie za pokój.

Po ukończeniu postępowania dowodowego, prokurator podtrzymujący skargę, zażądał ukarania podsądnej, motywując następująco:

— Moi panowie przysięgli, oskarżona musi być surowo ukaraną! Patrzcie! po dziesięć koron brała od tych biednych dziewcząt! Gdy się pomyśli o tem, włosy dębem na głowie stają! I pytam was panowie, kto to właściwie padał ofiarą tego rozboju, kto musiał płacić te dziesięć koron? My! nikt inny, tylko my sami!...

Nasze dzieci.

Mały Franuś doszedł wreszcie do tego wieku, w którym dzieci przystępują pierwszy raz do spowiedzi, tak teżjak i jego rówieśnicy, uważał sobie więc za punkt honoru, aby zjawić się w konfesyonale z przyzwoitą litanią grzechów. Wynotowawszy więc sobie wszystkie swe przewinienia z pamięci, zaczął studyować katechizm i wszystkie przykazania, bacznie zważając, czy jakiego grzechu nie pominął.

Właśnie, gdy był zajęty tą pracą do pokoju weszła matka.

Ach mamusiu! — pyta ciekawie malec, wstając od katechizmu — powiedz mi, czy ja już kiedy pożądałem żony bliźniego mojego?...

Biedaczka.

Pannie Mani, córce pani Maciejowej, straganiarki ze Szczepańskiego placu, zdarzyło się wcale duże i tęgie nieszczęście, a że panna Mania jako sprawcę tego nieszczęścia wskazała rzeźnika pana Antoniego, więc pani Maciejowa zaskarżyła go do sądu.

Po rozprawie, na której pani Maciejowa zajęta przy stragane świeciła nieobecnością, panna Mania wraca do domu i w samym progu spotyka matkę.

— I cóż Mańka? — pyta ciekawie pani Maciejowa — Antoni winien?...

— Albo ja wiem! — wzdycha smętnie biedna dziewczyna — szelma się jakoś nie poczuwa, bo zaraz po wyroku zgłosił rekurs!...

Dobry ojciec.

Pan Karol zagląda wieczorem do dziecinnego pokoju, w którym sypia jego dwuletni synek Cesio wraz z niańką.

— Cóż, spi już Cesio? — pyta troskliwie pan Karol.

— O proszę łaski wielmożnego pana — odpowiada niania — już od godziny prawie, chrapie i ani się nawet nie ruszy!...

— Hm! — odzywa się na to pan Karol, patrząc znacząco na nianię — to w takim razie mogę tu zostać bezpiecznie na jaki kwadransik!...

Nieustraszona.

Pan Anastazy, który dba ogromnie o moralność swej kuchareczki Kasi i nie może znosić, aby nawet myślą wylatywała po za obręb jego domu, wpada pewnego razu do kuchni i woła z największą pasyą:

— Kasiu! wczoraj widziano, że całowałaś się w kuchni z jakimś tam dragonem!... Czy to jest możliwe?!...

— Naturalnie! — odpowiada z flegmą Kasia — jucha się tak spieszył, że nawet nie miałam czasu zasłonić okna!...

RĘKA A — SERCE.

Lola — aktoreczka
Ma dość skromną gażę,
Pracuje na scenie
Jak i w buduarze!

I dziś po spektaklu
Cnotliwa krowienta,
Ma u siebie — swoich
Wdzięków konkurenta!

Konkurent się śmiało
Do umizgów garnie,
Lecz zdaniem panienki
„Strasznie ordynarnie!“

Zwraca mu uwagę
Na złe zachowanie,
I gościowi takie
Wygłasza kazanie:

„Powtórzę ci dzisiaj,
Co mówiłam dawniej,
Wy wszyscy mężczyźni
Tacy niepoprawni!

Mam w tem doświadczenia
Dosyć Bogu dzięki,
Dać wam jeden palec,
Chcecie całej ręki!“

Odrzekł na to Loli
Z za kulis bywalec:
„A cóż ma do tego
Ręka albo palec?!...

Jeśli mnie miłosny
Uniósł kiedy zapał,
Nie byłem tak głupi,
Bym za rękę łapał!...“

Chat-Noire.

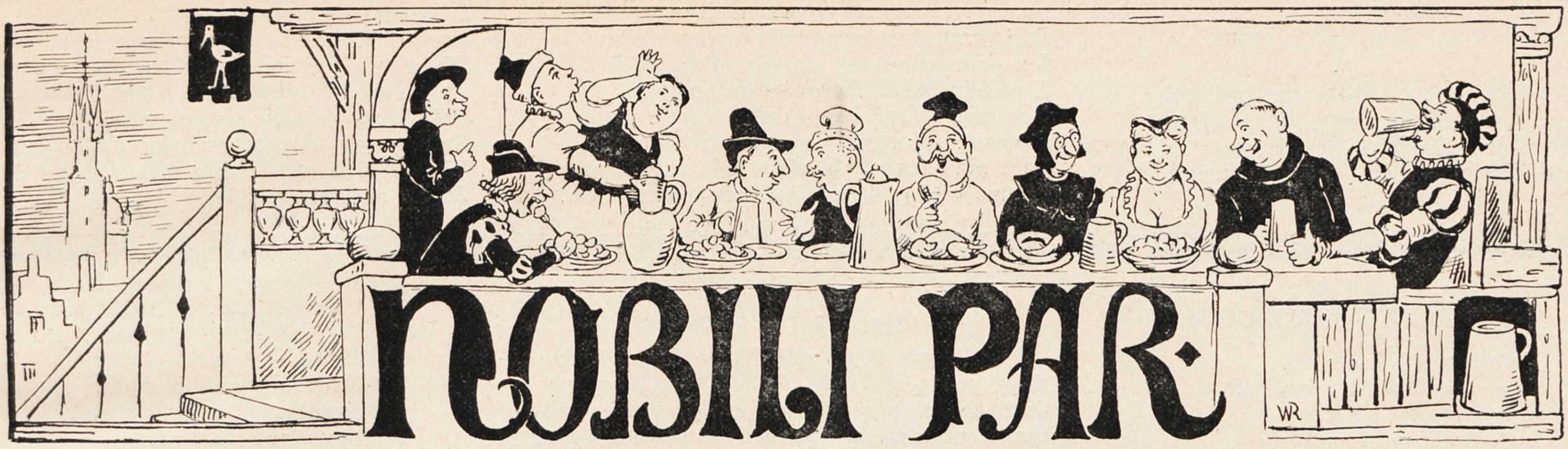
Bo leje!

Deszcz pada jak z cebra. Powiada matka:

— Moja Maniu! nie stój w oknie i nie wypatruj! Twój narzeczony dziś nie przyjdzie, bo okropnie leje!

Córka zdziwione zwróca oczy na matkę, która połapawszy się, dodała:

— No... ja mówię o deszczu!



Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał

Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

Pieśń pierwsza.

Minęły czasy bardów i minstreli,
Natchnionej lutni i piewczej gardzieli,
I zakochanych księżen i królewien...
Dzisiaj – spostrzegam odmieuny prąd pewien:
Dzisiaj za piosnkę, jeśliś goły piewca
Nie masz kredytu u marnego szewca
Dzisiaj za piosnkę – choćbyś piał najczulej
Praczka za darmo nie pierze koszuli,
Jeśli do pieśni monety nie dodasz,
Razem cię z piosnką wyrzuci gospodarz
Jak śmiertelników zwyczajnych wyrzuca,
Choćbyś już ochrypł i wyśpiewał płuca
A nie uiścił się z czynszu w terminie...
(Niech jego pamięć u potomnych zginie!)

Dzisiaj – ach dosyć! – Lutni moja! nie piej!
Miast wiersze pisać – powiesić się lepiej!
Dzisiaj – ach! zamilcz lutni! nie prorokuj!
Bo i mój jeszcze nie płacony pokój!...

Dawniej bywało, że trubadur zbierał
Złoto i srebro w swej lutni futerał
Jeszcze go sławił i czcił naród wszystek!
Dawniej bywało, że trubadur-chłystek,
Gdy umiał klecić rymy niedołężne
Upatrzył sobie kasztelankę, księżnę,
Która nad pieśnią uroniła łezkę
I w łapę pchała mu pękatą kieskę!...
Dzisiaj z dyskretnych zagłębień krużganka
Nie rzuca złota żadna kasztelanka
Dzisiaj – to chyba wyleje co z góry...
I mają żyć w tych czasach trubadury!

Ho! ho! nie sztuka złapać za gitarę
I wyśpiewywać kupleciska stare!...
Nie sztuka śpiewać przy księżyca blasku
(Widziałem rzeczy takie na obrazku)
Nie sztuka śpiewać, kiedy dobrze płacą –
Jeśli psuć gardło – to choć wiedzieć za co!

Ho! ho! nie sztuka emablować babsko
Co z dumą dźwiga swą koronę hrabską,
A życie pędzi przy zdziadziałym grafie!
Ho! ho! nie sztuka – i ja to potrafię!
Wszystkie płci mojej wykażę powaby
By zyskać serce jak i worek baby!
Baby z milionem!... Dajcie ją – dla próby
A zobaczycie będę miły, luby,



Dobry jak anioł, a mądry jak rabin!...
Lecz dziś – niestety! – nie ma takich hrabin!
Wszystko dziś gołe i każdy mi przyzna,
Że stanów przedział zrównała – golizna!



Więc wspominając owe czasy piękne
Darujcie jeśli – z przeproszeniem – stęknę!...

Śpiewaj mi Muzo o dniach owej chwały!...
Dawniej bywało – mieszczuch okazały
Spoziera dumnie i podkręca wąsa
Kieską i brzuchem z fantazyą potrząsa
Jak młody buhaj zażywny i krewki
Tylko żre, pije i zaczepia dziewki!
Opiewaj Muzo te dziewice święte
Co wprawdzie kiecki nosiły po piętę
Lecz gdy sposobność była tylko dana
Umiały suknie wznosić po kolana
I prezentować koronki, falbanki
I inne rzeczy... godne krakowianki!
Śpiewaj mi Muzo o owych panienkach
Co dzień spędzały w pracy przy krosienkach
Tkając w atłasie desenie i kwiatki
Pod argusowem okiem pani matki...

Natomiast wieczór wykradłszy się z domu
Na ciche schadzki biegły pokryjomu
Kędy ich czekał gdzieś w uliczce pustéj
Chudy studencik lub kanonik tłusty,
Co z żarliwością księdzu odpowiednią
Odchylał rąbki świętej wiedzy przed nią
I egzorcyzmy różne czyniąc przy tem
Temi słowami żegnał ją ze świtem:
„Jeśli chcesz poznać co jest cnoty ścieżka,
Pamiętaj córko, gdzie kanonik mieszka!“

Jeśli wam tedy nie brak na odwadze
W stary ten Kraków dziś was zaprowadzę!...

Przy Floryańskiej Bramie na uboczu
Jest utajona dla profana oczu
Mała gospoda obdarta i licha
Co na przechodnia dniem i nocą czyha
Jak ta dziewczyna z wybieloną twarzą
Czeka w ulicy, czy się goście zdarzą,
Serce i los swój zwierzając fortunie...

Lecz biada! kto się za ten próg przesunie,
Gdzie go drapieżna dłoń z grosza obłuska!
Szyldem gospody jest „czerwona bluzka“.
Za ladą siedzi gruba gospodyni
A tęga dziewka podryguje przy niej,
Myjąc talerze, czyszcząc noże, łyżki,
I wylizując szklanki i kieliszki...
Czeka na gości zamaszysta dziewa,
A gospodyni także się spodziewa.

Do własnych myśli uśmiecha się słodko
Kobieta zwana popularnie „ciotką“.
I mruczy pacierz na intencyę zysku
I dziewkę klepie co chwila po pysku
A z ciężkiej ręki między służbą słynie
I napomnienia udziela Marynie:
„Pamiętaj Maryś, żebyś była mądra!
Pozwól się szczypać (i tak jesteś flądra)
Żadnej dziewuchy z tego nie ubędzie,
A grzeczność – widzisz – popłaca dziś wszędzie.
Z gośćmi to trzeba postępować sprytnie!...
Moja Marysiu! niech interes kwitnie!
Ja dzisiaj – wierz mi – że jestem w potrzebie!
Więc daj się szczypać!... (i tak szelma z ciebie!)
A ja ci za to kupię na koszulę!“

Dziewczyna oczy zawróciła czule
I poprawiając gorsecik na łonie
Rzecze: „Niech szczypią!... Cóż to? ja im bronię?!
Jak być kelnerką wiem ci sama o tem!“

Wtem coś klasnęło ze strasznym łoskotem:
Była to lekka rączka gospodyni,
Która w ten sposób admonicye czyni,
Aż odskoczyła trzy kroki służebna...
„Moja Marysiu! jesteś niemożebna!“
Pąs oblał dziewce całą twarz i szyję
„Za co mnie pani z przeproszeniem bije?!
Gosposia rzecze: „To nie jest ze złości!
Lecz widzisz Maryś – spodziewam się gości
A więc wymagam, żebyś już od rana
Nie była blada, lecz owszem – rumiana!“

Rzekłszy to – zaraz dziewce z drugiej strony
Robi z bladego policzek czerwony...



Dziewka twarz chłodzi brudnym swym fartuszkiem,
I wiercąc w nosie ogromnym paluszkiem,
Pyta: „I kogóż tu dyabli przyniosą?
Może się obuć? bo ja jestem boso!“
A gospodyni: „Zaraz wdziewaj buty!“
„Ni jak nie mogę! — bo jeden rozpruty!“
— Jeden?... to głupstwo! Przecież Boże drogi
Nie potrzebujesz wyciągać tej nogi!“...
— „Otóż przeciwnie!“ Dziewka w pasyi wrzaśnie,
Obydwie nogi trza wyciągać właśnie!

(Ciąg dalszy na str. 6-tej.)

A pani potem zrobi awanturę,
Gdy gość zobaczy taką wielką dziurę!“

Gosposia krzyknie: „Stul-że pysk padlecu!
Wdziewaj pończochy!... Suszą się na piecu,
Pożyczę ci ich, chociaż moje własne!
Wdziewaj, bo znowu po gębie cię trzasnę!...“

Na zaproszenie zrobione uprzejmie,
Dziewczyna z pieca pończoszyska zdejmie
I z posłuszeństwem knajpianej najmitki
Z pod brudnych kiecek pokazuje łydki,
Gosposia widząc owe wdzięki bycze
Rzeknie: „Marysiu! ja ci źle nie życzę,
Lecz nie zadawaj mi się z lada chłystkiem,
Interes córko — widzisz: przedewszystkiem!“

Dziś nas wieczorem wizyta zaszczyca,
Tego z Przegorzał grubego szlachcica.
(Ty głupia nie znasz jeszcze naszej szlachty!)
On na wsi z dziewką ma jakieś konszachty.
Otóż Marysiu odbić go potrzeba,
Szanuj więc dziewko twój kawałek chleba!
Wiejska dziewucha włazi nam w paradę!...
Ja już za stara — ale ty dasz radę!... (*C. d. n*)

TROSKLIWA KUCHARKA.

Przeróżne miała zalety,
Choć dziewczę niepełnoletnie,
Służyła u kawalera
I gotowała mu świetnie!

Pomimo swojej młodości,
Ma kształty dość rozwinięte,
Staniczek jak i fartuszek
Niejedną zdradzał ponętę!

W służbie się dobrze sprawiała,
Bo fach swój znała z praktyki,
Robiła panu na obiad
Na pół-surowe befsztyki!

Na hygienicznym tym wikcie
(Możnaby na to dać szyję),
Że pan nietylko nie schudnie
Owszem, przeciwnie: utyje!

A on – z dnia na dzień jest chudszy
I nogi chłopu się trzęsą,
Chociaż ma młodą kucharkę
I codzień surowe mięso!...

Chat-Noire.

Przy sposobności.

Pan bankier Ejteles wyszedł z żoną i córką na przechadzkę. Nagle panienka woła:

— Tatku! co to za ptak chodzi po łące?

— To bocian, moja Salciu.

— A! wiem! to ten, co dzieci przynosi — odrzekła i pobiegła zbierać kwiatki nad strumykiem.

— Słuchajno, stary — zauważa pani bankierowa – nasza Salcia kończy za miesiąc dziewiętnaście lat... Czas już objaśnić ją, że to nie bocian stara się o dzieci, bo dziś albo jutro zgłosi się ktoś o jej rękę.

— No to ty jej to powiedz, tyś matka — odrzekł bankier.

Za chwilę wracają gościńcem do domu. Pani Ejtelesowa chrząknęła parę razy, wzięła Salcię cokolwiek naprzód i rzecze:

– Słuchajno, Salciu! Co do tego bociana, to nieprawda, że on przynosi ludziom małe dzieci... To się tak mówi młodym dziewczętom. W rzeczywistości zaś, gdy panienka wyjdzie za mąż, to się jej dziecko urodzi i bez bociana.

— Tak? a jakimże sposobem ona przyjdzie do tego? — zapytała panienka ciekawie.

Pani Rebeka milczała przez chwilę, niepewna, co teraz powiedzieć — wreszcie zwraca się do męża:

— Szmil! to już jej ty wyjaśnij! Bo to twoja rzecz!...

Dolce.

Za kulisami.

Baron: Trzeba ci wiedzieć, że pochodzę ze starej szlachty.

Mania: To dla mnie nie odpowiednia: ja nic starego nie używam.

Stylem „Nowin“

....Naszemu zacnemu redaktorowi spadł cwikier na ziemię, a pałka przeciwnika na głowę....

Ale ona nie przyszła!

– Przyszedłem prosić pana o rękę córki pańskiej, panny Malwiny. Jestem kancelistą przy sądzie, wysłużyłem czternaście lat przy wojsku i charakter mam nieskazitelny a przedewszystkiem otwarty.

— Zaraz to zobaczymy. Otwarcie więc proszę, jakto między mężczyznami się mówi: Czy pan palący?

— Namiętnie!

– A pić... jakże tam?

— Ano... za kołnierz się nie wyleje.

— Do szyneczku pan lubi chodzić?

— Przecież się codzień widujemy u Hawełki!...

— A karteczki... hę?

– Co pan rozkaże: wista, preferka, taroka, ferbla, ajnundzwanzig, chlusta, maczka...

– Brawo! a do kościoła pan chodzisz?

— Pójdę... do ślubu.

— A była jaka stara znajomostka miłosna kiedy?

– Fiu! ile włosów na głowie!

– To może tam jest gdzie na wsi i jakie maleństwo... co?

– O ile wiem... to troje.

– W takim razie wszystko w porządku. Malwiniu! nie podsłuchuj pod drzwiami ale pójdź, żebym wam dał moje błogosławieństwo ojcowskie!

. . . .

– Malwiniu! a pójdźże!...
Ale ona nie przyszła!
Taka to nagroda za otwartość!...

Niefortunny dativus.

„Cicho! cicho! ktoś tam stoi!
Serce mówi, że to on!“
Stara piosenka.

Mało już dziś jest izraelitek źle mówiących po polsku – i to się im chwali. Za moich czasów, przed laty czterdziestu zdarzyło mi się jednak słyszeć pannę Ruchlę śpiewającą z uczuciem znaną piosenkę:

„Czicho! czicho! ktoś tam stoi!
Serce mówi, że to jemu!“...

Dowcipny kelner.

Lord Smudding w swych turystycznych wycieczkach zawadził i o Kraków, gdzie osiadł w Grand hotelu.

Umywszy się i przebrawszy zeszedł lord do kawiarni i tam kazawszy sobie podać herbatę i jaja, łamanym niemieckim językiem wdał się w rozmowę z płatniczym kawiarnianym.

— Uważa pan! — rzekł między innemi lord — ja tu przyjechałem, ale nie na darmo! Ja chciałbym jak najwięcej zobaczyć!...

Płatniczy, prawdziwe krakowskie dziecko, z uśmiechem nachyla się nad lordem i wskazując na siedzącą przy drugim stoliku artystkę dramatyczną pannę S. szepce mu do ucha:

— Niechno jaśnie pan zwróci się tylko do tej pani, to ona panu pokaże takie rzeczy, o jakich się panu nigdy nie śniło!...



KONKURENCYA.

Była w wsi pewnej kobieta
Co pysznie wróżyła z karty,
Mówiono, że sztuk dyabelskich
Nocą uczyły ją czarty.

Choć wiedźma stara i brzydka,
Zbiegała się do niej gromada,
Bo wieści o niej głosiły,
Że dobrze karty wykłada!

Więc przychodziły z stron różnych
Dziewczęta i młode parobki,
Nawet panowie i damy
Szukali porady u chłopki.

W tym czasie do wsi tej samej
Przybyła cyganka młoda,
Zasłynął jej kunszt wróżenia
Jak i niezwykła uroda!

Zbiegali się doń z stron różnych
Najprzystojniejsze parobki,
A nawet wielcy panowie
Dawali niezłe zarobki!

Młoda cyganka naciąga
Klientów swoich porządnie,
Do starej baby natomiast
Już nawet pies nie zaglądnie!

Bo stara sztuką wróżenia
Ciągnęła zyski z swych gości,
A młoda cyganka znała
Trudniejszą sztukę: miłości!...

Chat-Noire.

Dobry lekarz.

(Opowieść chinska.)

W państwie warkoczy i tego rodzaju przysmaków, jak polędwiczki szczurze, istnieje zwyczaj, że kiedy lekarzowi, któremu umrze pacyent, ma obowiązek wystawić w oknie swego pomieszkania lampkę gorejącą wiecznie. Ilość takich płonących lampek pozwala ludności skonstatować, ile dusz ludzkich udało się lekarzowi szczęśliwie wysłać do nieba i rzecz prosta ludność oryentując się w ten sposób używa tych lekarzy, których okna zdobi jak najmniejsza liczba lampek.

Otóż pewnemu mandarynowi zasłabła żona. Mandaryn rozesłał swe sługi, aby mu sprowadzono najlepszego lekarza.

W pół godziny potem jeden ze służących zjawia się prowadząc młodego chińczyka.

— Panie! — rzecze, kłaniając się aż do ziemi — oto najlepszy lekarz. jedna bowiem tylko lampka zdobi okno jego pomieszkania!...

Ucieszony mandaryn prowadzi lekarza do chorej żony, a gdy lekarz zbadał już pacyentkę, zaprasza go na herbatę i podczas rozmowy wyjawia swe zdziwienie, że lekarz dopiero jednego człowieka na tamten świat wyprawił.

— Ach panie — odzywa się na to skromnie chwalony — i cóż w tem dziwnego, skoro ja dopiero dzisiaj rozpocząłem praktykować!...

Na balu.

On: Co by to była za rozkosz gdyby mi pani sprzyjała! Całe życie nic bym nie robił, tylko panią kochał:

Ona: Egoista z pana — cóżbym ja wtedy robiła?

PRZYJACIEL „GŁOSU NARODU“.

Był Angelus człek bogaty
Co miał zakład zastawniczy,
Gdzie za złoto i za szmaty
Dawał grosz na procent byczy.

Że zaś było mu za mało
Brać lichwiarski czynsz za fanty,
Wyłupywał gdzie się dało
Szmaragdziki i brylanty.

To też strasznie porósł w pierze
I jak indyk był nadęty,
A wciąż robił świństwa świeże
I krył zgrabnie swe talenty!...

Dzban do czasu nosi wodę
I do czasu kradnie złodziej,
Przyjdzie kreska na urodę,
Wszystko zniszczy los-dobrodziej!

I Angelus wieczny nie był
Chociaż miał protekcyę w górze —
Dużo „zdziałał“, wiele przebył,
Aż nareszcie — osiadł w dziurze!...

Sulima.

Z domowych tajemnic.

Pan Kalasanty zauważa, że jego kuchareczka Tonia jest już od dwóch dni strasznie zasmucona.

Zaintrygowany tem, woła jej do swego gabinetu i bada:

— Czemużeś ty taka smutna Toniu? Może ci się twój dragon sprzeniewierzył?

— Jaśnie wielmożny pan zgadł — odpowiada z płaczem Tonia — ten szelma znalazł już sobie inną!...

— O! — zapytuje ciekawie pan Kalasanty — a to kogo znowu?

— Jaśnie wielmożną panią!...

Racya.

— Ach! — wzdycha pani Adela — ta wojna to przecież straszna rzecz!..

— Pewnie! — odzywa się nato jej przyjaciółka pani Klara — a tem okropniejsza, że nie tylko zabierają nam w szeregi mężów, ale nawet i przyjaciół domu!...

Przy domowem ognisku.

Pani Adela, której małżonek może się poszczycić bardzo rozgałęzionemi rogami, pewnego razu rzuca mu się na szyję i szepcze do ucha:

— Powiedz-no mężusiu, co ci mam dać pojutrze na imieniny?...

— Co? — zastanawia się małżonek — ach nic więcej jak tylko słowo, że będziesz mi wierną!...

— Ach! — wzdycha na to pani Adela — chętniebym ci dała to słowo, gdyby to tylko odemnie zależało!...

W separatce.

Gość: Kelner! cóż to jest? dlaczego ta separatka niema przy drzwiach zasówki?!...

Kelner: O! to zupełnie zbędne panie hrabio! My już przecie na takie rzeczy nie ciekawi!...

Między małżonkami.

Ona: Więc nie możesz mi towarzyszyć na koncert?

On: W żaden sposób, okropnie mnie głowa boli!

Ona: To każ sobie zrobić kompres — czy mam zawołać Anusi?

On: Nie potrzeba, jak ty wyjdziesz, to ona sama do mnie przyjdzie.

ROZSYPANE OGŁOSZENIA.

Obwieszczenie.

Kto tylko czuje się być chorym na oczy, odczuwa palenie źrenic lub swędzenie spojówek, niech natychmiast uda się do oprawcy miejskiego na Grzegórzkach, który go zaraz zbada i zlemu zaradzi.

Magistrat m. Krakowa.

Psy wściekłe

znów ukazały się na ulicach naszego miasta, skutkiem czego wzywa się P. T. Obywateli, aby w każdym takim wypadku zaraz wzywali dzielnicowego lekarza, który chore zwierzę zaraz uprzątnie.

Magistrat m. Krakowa.

Młode panienki

i inne szmaty *en masse* zakupuje dla własnego użytku fabrykant w Białej. Ten sam wyrabia kartony do pakowania i dwóch młodych chłopców.

Odpadki sukienne

i płócienne mogą znaleść pomieszkanie wraz z całym utrzymaniem i rodzicielską opieką u porządnej familii urzędniczej, mającej dwie starsze córki i tektury introligatorskie. Wiadomość: *Starowiślna 14, III. p.*

Ale...

Pewnego razu do młodej wdówki późną nocą, zakradł się jakiś złodziej.

Pani domu obudzona szmerem kroków zrywa się z łóżka i woła:

— Kto tam?!.. Kto tam?!...

Przestraszony złodziej zatrzymuje się i odpowiada:

— To... to... to ja proszę pani! ale ja... ja nie przyszedłem kraść!...

— Tak! to dobrze! — odzywa się na to wdówka z westchnieniem — tylko pamiętaj pan, żebyś się tem jutro nie chwalił!...

Z monologów pokojówki.

— Śmieszne są te moje panienki... każda z nich myśli, że pan porucznik w nich się kocha, a ja przecie wiem najlepiej, że on tu tylko dla mnie przychodzi!...

Tylko uczciwie.

Pan Fragner, współwłaściciel firmy „Fragner et Co“, kupuje swemu synowi „ekstra“ interes i oddając mu go, prawi następujące kazanie:

— Ty sobie poczebujesz pamiętacz Moryc, co ty poczebujesz bicz zawsze uczczywe kupiec! Ti patrzaj tilko na mni. Ja cały moi życi biłem uczciwe i dorabiałem sze stąd majontyk! Ot wczoraj, to mój kundman z Lipska poczebował sze omilacz i przysyłał mi o tyszące pienćset marek za dużo. I co ty miślisz, co ja zrobiałym? Ja zaraz zapisywałym połowe z tegi na dobro mojego wspólnika!...

Dobra narzeczona.

On: Słuchaj Mańka, jeżeli się z tobą naprawdę ożenię, to musisz zaniechać wszystkich dawnych stosunków.

Ona: Z przyjemnością — bo i mnie już tęskno za nowymi.

W półświatku.

Rózia: Czy tobie nie żal tego biednego barona, że tak powoli rozebrałaś go aż do koszuli?

Frania: A to dlaczego, ja tylko oddałam mu piękne za nadobne.

Niebezpieczna choroba.

Pani Walentowa, znana na cały Kraków „kupcowa“, właścicielka wspaniałego straganu na samym środku targu, kobieta „jeszcze nie stara“, ale jara, i o kulistych kształtach, tak w okolicach serca, jak i niepodal niego — wczoraj nie przyszła wcale na „plac“!...

Rumor się zrobił między kumoszkami. Biegały jedna do drugiej, domysłów było sporo.

— A może wyjechała? — zauważyła pani Wojciechowa.

— Chyba kominem na łopacie — odcięła pani Maciejowa, jak wiadomo współzawodniczka w handlu i śmiertelna pani Walentowej nieprzyjaciółka.

Śmiech buchnął w gronie niewiast.

— Dajcie pokój, nie żartujcie — mitygowała pani Janowa, kobieta mająca dwa metry w obwodzie — ona była tęga, czerwona, lubiła czasem popić... kto wie?...

— Szlak ją trafił!... Tak, tak! to napewne! — krzyknęła klaszcząc w ręce pani Maciejowa.

Cicha zgroza zamknęła na chwilę buzię przysadkowatych matron, bo każda prawie miała lekkiego boja w tym kierunku... Żadna kubkiem nie gardziła!...

Nagle pani Janowa wyciągnęła rękę ku plantom i zawołała radośnie:

— Ot idzie Jędrzejowa Biedniaczka, jej sąsiadka... ta pewno musi wiedzieć, co się stało...

I wszystkie „panie“ w dyrdy poskoczyły ku nadchodzącej kobiecinie, na los szczęścia zostawiając stragany bez nadzoru. Ale ciekawość silniejsza od wszystkiego.

— Bójcie się Boga, pani Jędrzejowa, powiedzcież nam, co się stało Walentowej, że dziś nie przyszła na targ? Czy nie chora — co?...

— Oj chora, moiściewy, chora! — odrzekła zapytana — i to musi bardzo, bo ino co rano sprowadzili doktora!

— Rety Maryjo! musiż to być źle, skoro już dochtora wołali! A cóż jej to?

— Czy nie szlak? — dorzuciła trwożliwie gruba pani Janowa.

— Nie wiem, moiściewy.... ale coś ta gorzej pono!

— Rany boskie! Mówcież!

— Mówiła mi Bronka, co u nich służy, że jak ino doktor przyszedł, to Walentowa dostała.... jakżeto.... nimogę sobie przypomnieć....

— Ataku!

— Nie!.... zaczekajcie że.... jakiejś dostała, widno choroby.... kiedy bo mi się plącze po języku....

— Apopleksyji pewno!

— Oj nie, Maciejowo.... jakoś... hm! żebyście mi przypomnieli...

— Cóż mogła dostać? mdłości?

— Gdzie zaś! toćbym pamiętała.

— Frybry może?

— Ej... nie.

— Panie odwróć.... czy nie cholery?

— Zkądże znowu?... Jakosi tak... czekajcie..... jakoś he.... he....

— Przeciek nie hemoroidów?

— Nie!... zaraz... dostała he... he... no, bo przypomnijcie mi!

— E... kiedy bo nudzicie, pani Jędrzejowo, a człek ciekaw.... A jakże jej teraz?

— Bronka powiada, że jej zaraz ulżyło.

— Ale to ciekawe.... co to ona dostała?...

— A dyć wam mówię.... jakiś he... he...

— Dajcież pokój, kumoszki, bo tracimy czas a już dziesiątą bije zegar!

— O to! to! właśnie! przypomnieliście mi! Jak tylko przyszedł doktor, to Walentowa dostała — hegar!....

Pablo.

Zawsze ten sam.

Redaktor *** siedzi przy biurku, gdy wtem wbiega do pokoju służąca.

— Panie redaktorze! bocian przyniósł panu redaktorowi śliczną córeczkę!...

— Dobrze, dobrze! — odpowiada w roztargnieniu redaktor — możesz ją odrazu wrzucić do kosza!...

Ptasznik i ptaki.

Choć po ostatniej nocy
Nie całkiem jest wyspana,
Na gości w domu czeka
Już od samego rana.

Chcąc w odpowiednim stroju
Zaprezentować wdzięki,
Odziała swoją postać
W materyał nader cienki.

Staniczek z lekkiej gazy,
Dekoltaż przy nim wielki,
Pończoszki ażurowe
I lekkie pantofelki.

Obfite włosów zwoje,
Tak zręcznie spięte szpilką,
Że zaraz się rozsypią,
Gdy ręką tkniesz ich tylko.



I od samego rana
Zasiada na kanapie,
I czeka, czy się jaki
Naiwny ptaszek złapie.

I lecą ptaszki w potrzask
Ku swojej własnej zgubie,
Bo ptasznik ten w spódnicy
Z piór wszystkich je obskubie.

Lecz mimo krzywdy swojej
Wnet gruchać chce miłośnie:
W te same sidła leci
Gdy w piórka znów obrośnie!



— Niechże mi pani otwarcie powie, czy pani naprawdę jest tąka surowa, czy pani tylko taką udaje?

— Powiem panu, ale z drugiej strony niech pan się przyzna, czy pan istotnie jest taki niedołęga, czy też o panu robią tylko takie plotki?!...



— Adolfie uważaj, bo mój stary nie lubi, żeby mu w jego obecności przyprawiać rogi!...

— Ze mną, jak z dzieckiem!... w takim razie mogę poczekać, aż sobie pójdzie!...

Dowiedzieli się.....

(Panu Fl. do albumu.)

Pan X. c. k. Starosta z Kopytkowa bawiąc w czasie trzeciego sezonu w Karsbadzie, spotkał na przechadzce poprzednika swego a obecnego starostę w Strzygłowie — gdzie sam przedtem sprawował ten urząd.

Zaczęto gawędzić o swych dolegliwościach, o skutkach kuracyi, następnie o wojnie — aż wreszcie przeszli na temat bliżej obu obchodzący — mianowicie na ciężkie zadanie c. k. Starosty.

Pan X. utrzymywał, że będąc zamianowanym do Kopytkowa, zastał miasteczko zaniedbane, że długo pracować musiał zanim doprowadził go dołał do stanu w jakim teraz się znajduje, a w końcu dodał, że dobrocią i uczciwością zdołał sobie zjednać wszystkich bez wyjątku mieszkańców.

— O nie panie — przerwał mu poprzednik — tak panie lubić jak mnie lubiano, nigdy pana nie będą. Płakali jak bobry gdym wyjeżdżał.

— A jednak ja lepszym dla nich jestem niż pan byłeś. Słyszałem coś o tem.

— Nie — stanowczo nie. Mylisz pan się. Ja lepszym byłem. Lecz po co napróżno sprzeczać się. Spotkamy tu zapewne jakiegokolwiek z obywateli Kopytkowskich i on spór nasz rozstrzygnie. Dowiesz pan się kogo lepiej lubiano.

Nie uszli sto kroków, gdy spostrzegli idącego powoli ku nim starego „bławatnika“ kupca Leibisza Cukermana. Bogobojny ten mąż, oddawszy dzieciom swoim handel zatopił się w talmudzie i słynął na cały Kopytków ze swej mądrości.

— Panie Leibisz — rzekł do kłaniającego się nisko Cukermana X., przed chwilą posprzeczaliśmy się z kolegą — kto był z nas dwóch lepszym dla was; umyśliliśmy zdać się na sąd pierwszego spotkanego mieszkańca Kopytkowa i dobrze żeśmy ciebie spotkali, bo wiemy, że bezstronnie spór nasz rozstrzygniesz.

Pan Leibisz zaczął się wymawiać, że przechodzi to granicę kompetencyi jego, że boi się by go nie posądzono o stronność — o chęć przypodobania się i t. d. Gdy jednak starostowie ustąpić nie chcieli i kazali bądź co bądź zdanie swoje wypowiedzieć, rzekł.

Bez urazy wielmożnych panów — trzeba by na to Salomona, by trafny sąd wydał — ja zaś mogę tylko powiedzieć panom jakie zdarzenie miał mój ojciec, kiedy jeszcze był bałagułą w Kamieńcu. Razu jednego posprzeczały się u niego pod szopą sanie z bryczką. Sanie chwaliły się, że koniowi łatwiej je ciągnąć, że nie potrzeba smarowidła, a któż zaprzeczy, że każdy woli sanną niż kołową drogę? Bryczka znów mówi, że ona lepsza, bo choć ją trzeba smarować i trochę trzęsie, jednak jechać nią można zawsze. Od sprzeczki przyszło do kłótni.

Akurat ojciec mój wypuścił starą swoją klacz do wody. Umyślili tedy, że spór ich najlepiej klacz rozstrzygnie i przywołali ją do siebie.

Rozsądź nas rzekła bryczka, gdyż od dwóch godzin sprzeczamy się. Sanie utrzymują, że one są lepsze odemnie, bo łatwiej je po śniegu ciągnąć, że nie trzeba ich smarować, ja zaś twierdzę, że ja lepszą od nich jestem, bo mną zawsze jeździć można, czy w lecie, czy w zimie, czy podczas pogody, czy w słotę.

Sąd twój sprawiedliwym będzie, bo znasz nas od lat kilku — tak jak i my ciebie znamy.

Stara klacz spojrzała na sanie, spojrzała na bryczkę, pokiwała głową i rzekła:

„I ty swołocz i ty swołocz.....

Nasze dzieci.

Pan X. wchodzi do dziecinnego pokoju i mówi:

— Cicho dzieci, jak będziecie grzeczne, to bocian przyniesie wam dziś małego braciszka!...

— E! — odpowiada na to ośmioletni Kazio — co tatuś głowę zawraca! Bocian, jak ma co przynieść, to przyniesie nawet choćbyśmy nie byli grzeczni!...

Z high-lifu.

Hrabina *** woła swojej pokojówki!

— Marysiu! pamiętaj, że dziś popołudniu nikogo nie przyjmuję!

— Proszę łaski jaśnie pani hrabiny, a jak pan porucznik przyjdzie?!...

— Głupiaś! przecie wiesz, że jak powiedziałam nikogo, to myślałam tylko o moim mężu!...



Przygotowany.

Dwaj młodzi akademicy spotkawszy się w korytarzu na uniwersytecie, zwierzają się sobie ze swych tajemnic.

— Wiesz Stefek — mówi pierwszy — jutro siadam u profesora X. do pierwszego egzaminu!...

— Co ty mówisz? — woła drugi ze zdziwieniem — więc jesteś już tak dobrze przygotowany?!...

— Spodziewam się! — Przecież już od trzech miesięcy dzień w dzień bębnię... z jego córką w cztery ręce na fortepianie!...

Ach, tak!

Pan Iks, który lubi odgrywać rolę nadzwyczaj czułego i sentymentalnego małżonka, mówi raz do swojego przyjaciela pana Zet:

— Doprawdy że ty niemasz nawet pojęcia o tem! Ile razy moja żona gdzieś wyjeżdża, zawsze czuję taką straszną pustkę...

— Wiem, wiem! — odpowiada pan Zet ze złośliwym uśmiechem — czujesz pustkę, ale w swoim pugilaresie!...

Oburzona.

(Autentyczny list.)

Mój Panie!

Dowiaduję się właśnie, że pan się przechwala, iż byłam pańską kochanką. Co więcej! Utrzymujesz pan, że nasz „stosunek“ trwał przez przeciąg kilku miesięcy.

Nie oburzałabym się, gdyby nie to, że cały świat wierzy w te bajki. Przestrzegam pana zatem i proszę, abyś przestał rozszerzać takie potworne plotki, jeśli chcesz uniknąć skandalu.

Z winnym szacunkiem
Helena S.
artystka dramatyczna.

P. S. Jeśli pan możesz zaręczyć mi słowem honoru, że byłam twoją kochanką, to dajmy spokój tej całej awanturze. Faktycznie jednak nie mogę sobie tego przypomnieć i byłabym bardzo wdzięczną gdyby pan mnie odwiedził i przypomniał, kiedy i jak to wszystko właściwie się odbywało.

Kokota.

Gdy Lucyper się spostrzegł, że już nie ma siły, ażeby mieć wszystkich mężczyzn w swych szponach, postanowił zwołać do siebie deputacyę kobiet ze wszystkich krajów i uczynić z nich swoich sprzymierzeńców.

Każdej dał broń do ujarzmienia mężczyzn.

Włoszce gorejące serce, Niemce płodność, Angielce energię, Rosyance wiedzę, Polce wdzięk, Hiszpance temperament, Francuzce dowcip i Węgierce ogień.

Gdy już wszystką broń rozdzielił — spostrzegł, że kokota jako istota międzynarodowa, odchodziła z pustymi rękoma, odezwał się więc do niej w te słowa:

Moja kochana kokoto! Nie chciałbym, ażebyś wyszła odemnie nie obdarowana, a już mam pustki w kieszeni.

Ponieważ jednak już z natury powinnaś posiadać wszystkie te przymioty, które tamtym kobietom ofiarowałem, obdarzam cię zatem władzą, ażebyś mogła wywoływać złudzenie!

I tym sposobem zrobił kokotę także swoim sprzymierzeńcem.

ADWOKACKA KANCELARYA.

Jest w Krakowie pan adwokat
Z kancelaryą wielką,
Co się nigdy nie zajmuje
Żadną bagatelką,
Lecz, jak mówią tłumy ludu
I co ja natrącę,
W swą obronę bierze tylko
Sprawy wskróś śmierdzące!

I nie jeden z oburzeniem
O tem opowiada,
I nie jeden przyczyn tego
Z ciekawością bada,
Ja zaś, widząc tego pana
Przy jego robocie,
Mówię tylko: „Każda świnia
Lubi legać w błocie“!...

Włodek.

Wymagający.

Nauczyciel: Panno Heleno — proszę mi wytłumaczyć symboliczne znaczenie kolorów?

Panna Helena: Czerwony miłość, niebieski wierność, czarny smutek, żółty zazdrość, zielony nadzieja...

Nauczyciel: Ależ pani zaponiała o niewinności?

Panna Helena: Ktoby tam to wszystko spamiętał.

Pomiędzy małżonkami.

Żona: Nędzniku! ty nigdy nie byłeś mi wierny, a ja tobie bardzo często.

W sądzie.

Ona: Tyle już przysiąg z ust pana słyszałam, że pewnie myślisz, iż cię doprowadzą do celu — ale mylisz się, obciążasz tylko swoje sumienie.

On: Daleko przyjemniej by mi było łaskawa pani bez przysiąg żadnych cel osiągnąć!...

Po amerykańsku.

Bogaty rzeźnik i handlarz świń w Nowym Yorku przychodzi do jednego z najznakomitszych tamecznych lekarzy z prośbą, aby zabalsamował jego teściową.

— I ile to będzie kosztować, panie konsyliarzu? — pyta rzeźnik, wyłuszczywszy swą prośbę.

— Sześćset dolarów!...

— Sześćset dolarów?!... To za drogo! A nie możnaby jej tak zamarynować?!...

„Czysta dłoń“

Kuplety okolicznościowe.

I.

Komisarz *X*, nieszczęście miał,
Że wzięła go pokusa,
By „urzędownie“ wstąpić w ślad
Sławnego Angelusa.

Sam nie znał, co złodziejski zmysł
Nie grzeszył nawet sprytem
Ref. | Miał zawsze nie skalaną dłoń,
| Lecz... i pięć palców przytem!

II.

Znam dziennikarza, który wciąż
Ma wielkie hasła w pysku.
W „Nowinach“ swoich stale zaś
Z szantażu szuka zysku.

Pomimo to złodziejem jest,
W znaczeniu pospolitem
Ref. | Nie bierze nic — ma czystą dłoń,
| Lecz... i pięć palców przytem!

III.

Raz stary pryk ożenił się,
Senzacya niebywała!
Panienka biedna — nie dziw więc,
Że nawet starca chciała.

Szczęśliwym jest, jak twierdzi sam
W tem gniazdku z nią uwitem,
Ref. | I kocha ją: ma czystą dłoń,
| No — i pięć palców przytem!...

Chat-Noire.

Kontrabanda w Tatrach.

O znanym malarzu religijnym, panu *** (złośliwi utrzymują, że dotychczas jeszcze w piątki wieczorem modli się, a w soboty świętuje) opowiadają, że gdy jako uczeń krakowskiej szkoły Sztuk Pięknych zwiedzał wystawę obrazów z jednym z kolegów, zatrzymali się dłużej przed obrazem zatytułowanym: „Kontrabanda w Tatrach“.

— Słuchajcie kolego — pyta *** — co to znaczy?

— Kontrabanda — odpowiada z cicha zapytany, chcąc by stojący obok rozmowy ich nie słyszeli — znaczy przemycanie, to jest przenoszenie potajemne przez granicę towarów podlegających ocleniu, to jest opłacie celnej...

— Nu, nu, to już ja wiem, co to jest kontrabanda, ale co znaczy „w Tatrach?“

Z anegdot o Kaftalu.

Pani Fela, chcąc zrobić mężowi swemu, panu Izydorowi niespodziankę, ofiarowała mu w dniu imienin wspaniałą hebanową laskę z długą z kości słoniowej rączką. Taką laskę powinien nosić każdy, szanujący się finansista, jeżeli chce, by go i inni szanowali.

Nazajutrz wybrał się pan Izydor na przechadzkę poobiednią — jak zwykle — w stronę placu Bankowego, trzymając w ręku ów drogocenny upominek. Niech widzą, jaką wspaniałą laskę ma pan Izydor!

Lecz gdy powrócił pan Izydor z przechadzki, pani Fela z przerażeniem spostrzegła, że małżonek jej trzyma w ręku laskę z upiłowaną do połowy prawie rączką.

— Izydorku, co się stało?...

— Co się stać miało? — mówi pan Izydor — laska była za wysoka, więc ją kazałem skrócić!...

— Izydorku, mój Izydorku, to poćóż było psuć rączkę, trzeba było kazać upiłować kawałek laski od dołu...

— Jakaś ty Fela niemądra, jak ja miałem ją kazać skrócić od dołu, kiedy właśnie ona była za wysoka od góry!...

W gimnazyum żeńskiem.

Profesor zoologii: ...Z kolei musimy moje panie zająć się bocianem, ale proszę się wcale nie rumienić, bo ja będę wykładać o tym bocianie, który łapie żaby, a nie o tym, który to rzekomo powiększa rodzinne grona!...



Anglik.

— Nie pytam szanownego sąsiada, czy podobała się panu Warszawa, bo każdemu podobać się ona musi, zwłaszcza nam, mieszkańcom zapadłego Polesia, a cóż dopiero panu, pierwszy raz widzącemu to wielkie, nawskroś europejskie miasto, słusznie zwane małym Paryżem. Ciekawa tylko jestem, czy zatrzymał się pan, jak to panu radziłam w Polskim hotelu, i czy pan zadowolony z mej rady?

— Wdzięczny bardzo pani dobrodziejce jestem za łaskawie udzielone mi rady. Zatrzymałem się, tak jak pani radziła w Polskim. Piękny hotel, czystość wzorowa, usługa szybka, uprzejma. Nie wielki miałem pokoik, lecz czysty, widny z widokiem na ogródek. Jedno tylko psuło harmonię — a mianowicie to, że obok mnie w sąsiednim numerze leżał jakiś anglik, widocznie obłożnie chory, bo jęczał i stękał biedaczysko ciągle, pewnie bardzo męczył się. Odwiedzali go znajomi przez cały dzień a nawet i w nocy, a że drzwi od jego pokoju skrzypiały, więc też i nieraz zasnąć nie mogłem i w nocy budziłem się...

— O to przykre miał pan sąsiedztwo — ale skąd pan wie, że to był anglik?

— Jakto skąd wiem? Dobrze wiem, że to był anglik, bo na własne oczy widziałem przybity na drzwiach metalowy szyldzik z napisem: „*Waterklozet*“.

W dzisiejszych czasach.

Do barona Iks przychodzi z wizytą jego przyjaciel hrabia Zet.

W przedpokoju przyjmuje hrabiego ze smutną miną kamerdyner barona.

— Czy pan baron w domu? — pyta hrabia zdziwiony nieco tą żałobną miną famulusa.

— Nie, proszę jaśnie pana! Od wczoraj leży w szpitalu!...

— W szpitalu!? o! a cóż mu brakuje?

— Ach! — wzdycha ciężko kamerdyner — przedwczoraj kupił sobie automobil!...

Egoista.

Za pewną krakowską elegantką panią Ypsylon, znaną z tego, że lubi kolacyjki z facetami w separatce, idzie pan Iks i pan Zet, dwaj dobrzy przyjaciele.

Po chwili pan Iks poznawszy, że to pani Ypsylon a nie kto inny idzie przed nimi, zwraca się do swego towarzysza:

— Stefek, a cobyś ty tak powiedział, gdybyśmy sobie wzięli Ypsylonkę na kolacyę do separatki?...

— Z gustem! — odpowiada na to pan Zet — ale powiedz mi, co ty będziesz przez ten czas robił?!...

Przez kwiatek.

Jeden z naszych współpracowników, pan Zet, był zaproszony do państwa Iks, którzy niedawno dopiero się pobrali, na kolacyjkę.

W czasie rozmowy po kolacyi pani Iks dowiedziawszy się, że pan Zet posiada dużą i wyborową bibliotekę, zwraca się doń z słodziutkim uśmiechem:

— Prawda proszę pana, że pan będzie tak dobry i pożyczy mi ze swej biblioteki coś stosownego dla mnie?...

— Ach, łaskawa pani — odpowiada na to sarkastycznie pan Zet — z miłą chęcią bym to uczynił, ale niestety w mojej bibliotece nie mam „Poradnika kucharskiego“!...

Aforyzm krakowski.

Jeśli Angelus „poczciwy“
Nie zamilknie wcale,
Niedługo pół Krakowa
Będzie w kryminale!...

Sul...

„NIEUŻYTECZNY AKTOR“.

Aby nabić swą pończochę,
Jedną z tych dwunastu,
Lucysieńka Kamińskiego
Prezentuje miastu!

„Nieużytek“ z przed lat kilku
(Według słów fujary).
Dziś fujarze i basetli
Pędzi w trzos talary...

Przeprosiła go Lucynka,
By wziąć grosza kupę —
I dziś mówi, że go warto
Cmoknąć nawet w rękę!...

Sulima.

Mądry Icek.

W szkole ludowej na Kleparzu nauczyciel pan H. pyta się raz podczas lekcyi historyi:

— Ścigalski! kiedy umarł Kolumb?...

— Ko... Ko... Kolumb... ja... ja...

— Siadaj ośle! ty nigdy nic nie wiesz! Chmielarski powiedz kiedy umarł Kolumb?

— Ko... Kolumb? Ja wtedy nie byłem szkole proszę pana psora!...

— Siadaj! Ty także nie jesteś lepszy! Icek Bejgel powiedz ty im, kiedy Kolumb umarł!...

Mądry Icuś zrywa się szybko z ławki i udając ogromne zdziwienie, spogląda na swego nauczyciela.

— Kolumb umarł? Ny, ny, aj waj, a ja nawet nie słyszałem, co wun buł chory, proszy pana!...

Ach tak!

Pan Antoni, serdeczny przyjaciel pani Anielci, człowiek bardzo bojaźliwego usposobienia, siedząc z nią pewnego razu na czułem *tête à tête*, co chwila zrywa się z kanapki i daje wyraźne oznaki niepokoju.

— Cóż ci to jest Tośku? — pyta pani Aniela — czy się boisz czego, czy co?...

— Ach! — wzdycha na to pan Antoni — lękam się, czy nam ze strony twego męża nie grozi jakie niebezpieczeństwo!...

— O! bądź spokojny! — śmieje się pani Anielcia — ja go już uprzedziłam, że mam teraz z kim innym stosunek!...

Szczery.

Do apteki na Małym Rynku przychodzi jakiś chłop z Bronowic i kłania się nisko panom prowizorom.

— I cóż to chcecie ojciec?

— A dyć proszę łaski pana japtykoza — skarży się chłop — psisko, co go juz dziesiąty rocek tsymom, straśnie mi się rozchorował!

— No więc cóż z tego?

— Skoda mi psiska, więcbyk prosił, coby mi tys pon japtykoz dali coś, coby mu się zdało...

— E, nie zawracajcie ojciec głowy, a cóż ja wam dam takiego?

— Dyć pon japtykoz taka ucona osoba, to pewnikiem będą wiedzieli...

— No — a cóż ja mam wam dać?

— Ano, pon japtykoz mają tu tyle słoików, to moze co i dla psa będzie...

— A to sobie sami wybierzcie, to co tu jest w tych słoikach, to i tak się na psa zdało!...

Dobra sobie.

Panna Andzia, znana piękność z półświatka, a oprócz tego artystka od statystowania w naszym teatrze miejskim, przeprowadziła się wraz ze swoją pożyczaną mamusią teatralną na nowe pomieszkanie, na Półwsiu.

Na drugi dzień po tym fakcie, odwiedza ją wieczorem doktor K., dobry jej znajomy i zabawia się dość długo, tak że w końcu pożyczana mamusia wywołuje Andzię z buduaru do kuchenki i pyta:

— Słuchaj-no Anda! jakże długo ten facet myśli tu siedzieć?

— Ach! uważa pani — tłumaczy jej ze skromną minką Andzia — już po dziesiątej, brama zamknięta, więc on jest na tyle poczciwy, że, aby mnie nie kompromitować przed stróżem, pójdzie dopiero jutro rano!...

Zasada Reginki.

Bardzo lubię wojskowych, ale bynajmniej nie ze względu na ich mundury — przeciwnie dbam o to, ażeby u mnie w mieszkaniu mundury zawsze wisiały na wieszadle.

Monolog panny Mici.

Prawdziwego mam pecha i to takiego, co się jak febra ciągle odnawia — jak już mam jakiego wielbiciela, to tylko do następnego dnia mogę mu być wierną, ale co mnie nadzwyczaj zastanawia, to, że mimo to ciągle jestem zdrowa.

W sądzie.

Sędzia: Jacenty Kwasidło, jesteście oskarżeni, że wałęsacie się po mieście, bez żadnej uczciwej roboty.

Oskarżony: Niby jak to, bez roboty? A któż to zrobił, że moja stara poszła wczoraj za mamkę?!...

Na ulicy.

Pen Adolf spotyka na ulicy swojego przyjaciela pana Karola.

— Serwus Lolek! — wita go z radością — przeszło miesiąc nie widziałem cię wcale! gdzieżeś ty tkwił przez tyle czasu?...

— Mniejsza o to! — odpowiada pan Karol — ty jej i tak nie znasz wcale!...

Jego syn.

Pani Sala Fragnerowa, uczuwszy wyrzuty sumienia i nie chcąc dalej męża w błąd wprowadzać, wyznaje mu pewnego razu, że ulubieniec ojca, mały Szloma nie jest jego synem.

— *Wie heisst?* co to jest? — oburza się pan Fragner — dlaczego Szlome nie potrzebuje bicz moje syn?...

— *Saj ka miszuge!* — tłumaczy mężowi pani Sala — czi ty sobi nie przypominasz, jak ti poczebowałesz jechacz na dwie misioncy ze Szląskiem na handyl, to został ten buchalter, co sze nazywał Adolf Süssman...

— Co tobi jest Sali? Takie przystojne menczyzne kochałbi sze w takie paskidne żydowice?...

— Ny! *warum nyszt?* ja mu dałam sto koron?...

— Ach waj! a skąd ti wżenasz tych piniondzów?...

— Z twoi kasy...

— Z moi kasy? Ny to Szloma jest przecze mój syn!...



Myśl.

...Czy jest kobieta, któraby nie miała o sobie najlepszego pojęcia?...

Teściowa.

Pan A. opowiada panu B., że jakiś pies pokąsał w straszny sposób jego teściowę.

— A czy ten pies był wściekły? — pyta ciekawie pan B.

— Nie!...

— No! to teraz pewnie się wścieknie! — odpowiada pan B. uśmiechając się złośliwie.

Poczciwa!

— Więc cię przyjmuję do służby od pierwszego listopada. Tylko cię jeszcze o jedno zapytam, tak między nami, w zaufaniu: Może tam masz jakiego kochanka?

Zosia nachyla się z uśmiechem do ucha pani i szepce:

— O! i czterech... jeżeli tylko pani będzie potrzeba!

W kawiarni.

W kawiarni Janikowskiego dwóch facetów rozmawia o panu Iks, znanym kontrolerze świeżego powietrza.

— Słuchaj-no Władek — mówi jeden — powiedz ty mi, z czego właściwie ten Iks żyje?...

— Z czego? — odpowiada złośliwie zapytany, robiąc aluzyę do sposobów, w jakie pan Iks naciąga ludzi — a no, zapewne tylko ze swego słowa honoru!...

CUKIERNIA LWOWSKA

Fabryka czekolady, kakao, czekolady mlecznej, cukrów deserowych, warszawskich pierników i herbatników

JANA MICHALIKA

Kraków, Floryańska 45, Telefon 466

Bufet w teatrze miejsk.



Pokój dla Pań
Pokój dla palących
CZYTELNIA

zaopatrzona w wielki wybór pism krajowych i zagranicznych

Cukiernia otwarta od g. 6 rano do 11 w nocy

O każdej porze: **Kawa, Herbata, Lody** itp. inne napoje.

Wykonuje wszelkie zastawy cukrowe na wesela, pikniki, rauty i inne zabawy.

Poleca się PIERNIKI własnego wyrobu na czystym miodzie lipowym, jako specyalność:

PIERNIKI GRAHAMA

skutecznie działające na wszelkie dolegliwości żołądkowe

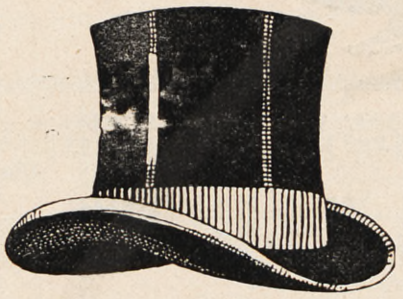
Cukiernia odznaczoną została za swoje wyroby najwyższemi nagrodami na wystawach światowych.

Ekspedycya pocztowa na prowincyę odwrotnie. Specyalne cenniki odwrotnie franko.



ZDZISŁAW ZDANOWICZ

w Krakowie Sławkowska l. 3



Hotel Saski

Telefonu Nr. 516

Poleca w wielkim wyborze i znakomitej jakości

Cylindry, Kapelusze, Klaki

P. & C. Habiga, Scotta, Chrystysa, Borsalino, Plessa, Pichlera i z innych cesarsko i królewskich fabryk.

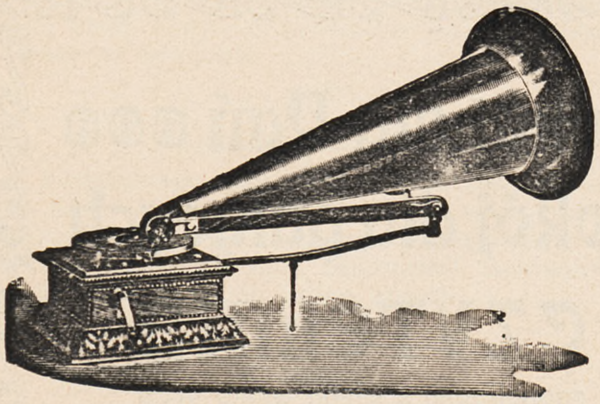
BIELIZNĘ MĘSKĄ BIAŁĄ I KOLOROWĄ

z ces. i król. nadw. fabryk V. Suppancic.

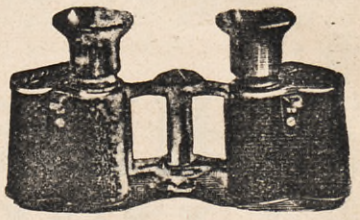
Wełnianą bieliznę Dra Prof. G. Jaegera i Dra Lahmana.

KRAWATY NAJMODNIEJSZE, **RĘKAWICZKI** PRAG. I ANG. **PŁASZCZE, PELERYNY** GUMOWE I LODENOWE NIEPRZEMAKALNE, **KALOSZE** ROSYJSKIE I AMERYKANSKIE **LASKI, PARASOLE,** OBUWIE MĘSKIE, BERLACZE, PANTOFLE KUFRY, TORBY, **NECESERY,** PLAIDY, **KOCE.**





K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych,** urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6.

Rok założenia 1816.

Dostawcy kamery Jego ces. Wys. Arcyksięcia Józefa

Toskańsko-Wielkoksiążęcy dostawcy nadworni

Adolf Fränkel i Synowie, Biała

c. i k. nadworni dostawcy

Rafinerya spirytusu, fabryka najprzedniejszych likierów i polskich wódek. Import orygin. rumów z Jamaiki, koniaku i herbaty etc. Na składzie ogromne zapasy starki, prawdziwej polskiej starej żytniówki, wyborny spirytus na nalewki. Nowe polskie wódki specyalne (marka ochronna).

„Grunwaldówka“ „Morowa“

Duży wybór pięknych podarków na święta.

Posyłka pocztowa (5 kilo Btto) $^3/_2$ lub $^2/_2$ flaszek. – Cenniki na żądanie gratis i franko.

PIERWSZA POLSKA

FABRYKA FARB ARTYSTYCZNYCH

J. KARMAŃSKI i SP.

POLECAJĄ:

Farby artyst. olejne i akwarelowe oraz tusze płynne czarne i kolor.

Fabryki: Dębniki pod Krakowem. — Budapeszt, V. Bathoryutcza 16.

Reprezentacya i skład hurtowny na Królestwo i Rosyę:

WARSZAWA: BRONISŁAW KUKS, Szpitalna 8.

Reprezentacye i składy hurtowne: WIEDEŃ Alois Ebeseder I. Opernriug 9; PRAGA Ludwik Cisar, Smichov 101; TRYEST Giovanni Schmid, Via Ghega 7; SOFIA Kosta Dabo. MONACHIUM Richard Schober, Resenheimerstr. 40; WENECYA Emilo Aickelin, Via Marzo Nro 2378; MEDYOLAN Alberto di Pesamosca, Corso Indipendenza 14.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach farb w kraju i zagranicą.



KONCESYONOWANY

ZAKŁAD ZASTAWNICZY

ULICA WIŚLNA L. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

Kto chce dużo pieniędzy?

Miesięcznie aż do 1000 kor. można zarabiać bez ryzyka a uczciwie. Proszę przysłać natychmiast adres pod: „E 43“ A. Heilman, Nürnberg, Fürtherstrasse 78.

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA

IMIĘ

SINGER

jest dla

maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią działalność, najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać takowe pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: „Central Bobbin“, a nawet pod nazwiskiem „Singer“. Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

SINGER & Co.

Towarzystwo akcyjne Maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

Filie: Tarnów, Krakowska 4/5. N. Sącz, Jagiellońska.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co, London“.

Palcie tylko

»PROGRESS«



Zdrowotne tutki.

»PROGRESS« zdrowotne tutki wyrabiane z najlepszego papieru, wychodzą z maszyny całkiem gotowe, szyte (niekiejone), drukowane i opatrzone w munsztuki, wypełnione chemicznie czystą »sznurową watą«, pochłaniającą nikotynę. Maszyna układa je także automatycznie w pudełkach.

»PROGRESS« zdrowotne tutki chronią przed chorobami, udzielającemi się od ludzi, ponieważ w czasie wyrobu nie dotyka ich ręka ludzka.

»PROGRESS« zdrowotne tutki są największą zdobyczą nowoczesnej hygieny, w dziedzinie fabrykacyi tutek. Maszyna »Progress« jest jedyną w Monarchii.

Do nabycia w c. k. trafikach.

Maszynę można oglądać w poniedziałek i czwartek między 4–5 godz. we fabryce ul. Pawia 12 w Krakowie.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

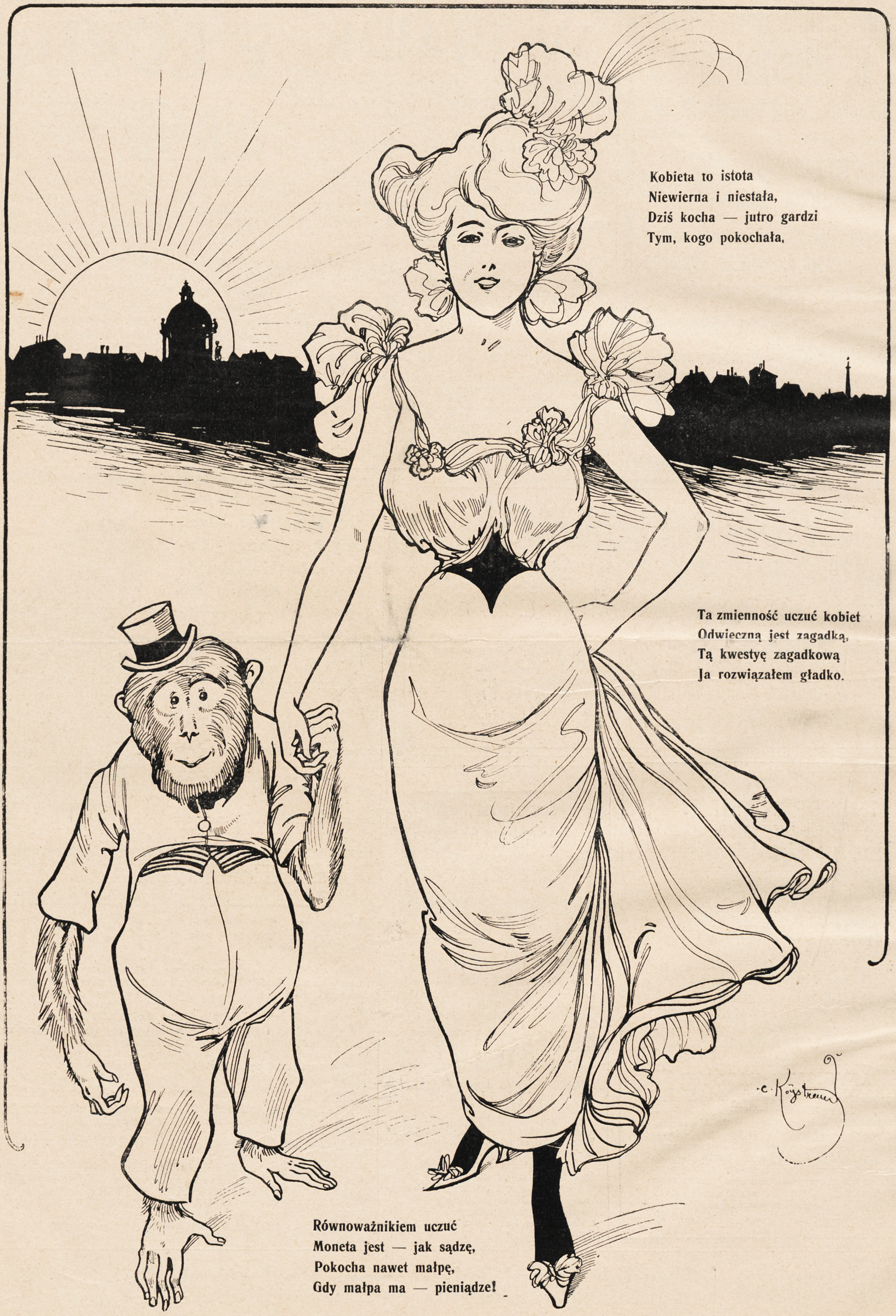
OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . . 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa **R F. Bierey w Lipsku,** Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M Himmelblaua.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Z Drukarni Wł. Teodorczuka i Ski w Krakowie.



Kobieta to istota
Niewierna i niestała,
Dziś kocha — jutro gardzi
Tym, kogo pokochała,

Ta zmienność uczuć kobiet
Odwieczną jest zagadką,
Tą kwestyę zagadkową
Ja rozwiązałem gładko.

Równoważnikiem uczuć
Moneta jest — jak sądzę,
Pokocha nawet małpę,
Gdy małpa ma — pieniądze!